

to w żydowskim sklepie, w brudnym zaułku przy Clare Market, gdzie już uprzednio kupował różne dziwne rzeczy i prawie poczuł sympatię do starego lewity, gdy ten uśmiechał się przez gąszcz swej brody, nieświadomy dokonanego wielkiego odkrycia. Grube, obłożone skórą okładki z brązowymi sprzączkami były tak bardzo widoczne, a cena tak absurdalnie niska...

Jeden rzut oka na tytuł wystarczył, aby wprawić go w zachwyt, a niektóre diagramy w mglistym łacińskim tekście wznieciły w jego mózgu najbardziej nieuświadomione wspomnienia. Czuł, że jest w najwyższym stopniu zobligowany do zanieśienia tej ciężkiej księgi do domu i rozpoczęcia jej odcyfrowywania, wyniósł ją więc ze sklepu w takim pośpiechu, że stary Żyd aż chichotał za nim niepokojąco. W końcu, gdy już była bezpieczna w jego pokoju stwierdził, że zbitki liter i uciążliwe idiomy przekraczają jego możliwości lingwistyczne. Z niechęcią zwrócił się więc do swego dziwnego, przerażającego przyjaciela, aby pomógł mu odcyfrować pokrętną, średniowieczną łacinę. Gdy młodzieniec wszedł do pokoju, lord Northam uśmiechał się głupkowato do swego pręgowanego kota. Zaskoczony wizytą wzdrygnął się. Potem zobaczył wolumin; omal nie zemdlął, gdy Williams wymówił tytuł.

Gdy ochłonał, opowiedział swoją historię. Pospiesznym i niespokojnym szeptem mówił o fantastycznych wytworach swego szaleństwa. Na koniec powiedział swemu gościowi, że byłoby najlepiej, gdyby spalił tę przeklętą księgę, a popioły rozrzucił na cztery wiatry.

Lord Northam zawsze sądził, że w jego dziejach musiało być coś niedobrego od samego początku, lecz nigdy nie wypowiadał ostatecznych konkluzji, zanim nie zbadał rzeczy dogłębnie. Był dziewiętnastowiecznym baronem z rodu, którego początki sięgały, jak podawała dość mglista tradycja, niewiarygodnie daleko. Istniały rodzinne opowieści o pochodzeniu rodu z czasów przedsaksońskich, gdyż niejaki Luneus Gabinius Capito, trybun wojskowy w Trzecim Legionie Augusta, stacjonował w Lindum w Rzymskiej Brytanii do czasu, gdy został pozbawiony dowództwa, z powodu wzięcia udziału w pewnych rytach nie związanych z żadną znaną religią. Krążyły pogłoski, że Gabinius dotarł do jaskini w nadmorskim urwisku, gdzie zbierał się obcy lud i czynił w ciemności Znaki Wielkich Przedwiecznych. Ludu tego Brytyjczycy bardzo się obawiali. Był ostatnim z narodów z wielkiej krainy na zachodzie, które przetrwały. Sama kraina pogrążyła się w oceanie, pozostawiając po sobie tylko wyspy z kamiennymi kręgami i świątyniami, z których Stonehenge była największą. Oczywiście nie było niczego pewnego w opowieści o tym, że Gabinius zbudował niezdobytą fortecę nad przeklętą jaskinią, że zawiązał sojusze z Piktami, Saksonami, Duńczykami i Normanami i że z tej linii pochodził dumny towarzysz Czarnego Księcia, którego Edward III uczynił baronem Northam. Te rzeczy nie były pewne, choć często o nich mówiono. Po prawdzie dzieło kamieniarskie Northam Keep bardzo przypominało mur Hadriana. Jako dziecko, lord Northam miewał szczególnie sny, śpiąc w starej części zamku. Nabrał wówczas stałego przyzwyczajenia cofania się wstecz we wspomnieniach, do jakichś na wpół amorficznych scen, obrazów i wrażeń, nie będących w żadnej części jego świadomymi doświadczeniami. Stał się marzycielem, dla którego życie było mdłe i niesatysfakcjonujące, poszukiwaczem dziwnych królestw, kiedyś dobrze znanych, lecz nieleżących w żadnym widzialnym rejonie Ziemi.

Przepełniony uczuciem, że rzeczywisty świat jest jedynie atomem w tworzywie pustki i złowróźności i że nieznane moce naciskają i przenikają sferę poznanego w każdym punkcie, Northam w młodości połączył religię z okultystycznymi tajemnicami. W niczym jednak nie mógł znaleźć zadowolenia, a gdy stał się starszy, zleżałość i ograniczenia życia zaczęły go doprowadzać do szaleństwa. W latach dziewięćdziesiątych począł parać się satanizmem i bezustannie pożerał każdą doktrynę czy teorię, która wydawała się obiecywać ucieczkę od ścisłych reguł nauki i prawie niemożliwych do uświadomienia sobie praw Natury. Księgi takie, jak Ignatiusa Donnelly'ego o Atlantydzie, przyjmował z zapalem, podobnie jak dzieła dziesiątków tajemniczych prekursorów Charlesa Forta, które oczarowywały go swymi fantazjami. Wędrował chętnie całymi milami w pogoni za opowiastkami o jakichś cudach; raz udał się nawet na Pustynię Arabską szukając Bezimiennego Miasta według słabych wskazówek, na które nikt inny nie zwracał uwagi. Wzrosła w nim zwodnicza wiara w istnienie bramy, której znalezienie pozwoliłoby mu przejść do tych zewnętrznych głębi, których echa odzywały się na dnie jego pamięci. Mogła być równie dobrze w świecie widzialnym, jak tylko w jego umyśle i duszy. Może w swym na wpół zbadanym umyśle utrzymywał to tajemnicze połączenie, które uświadomiło mu istnienie Wielkich Przedwiecznych i przyszłe życie w zapomnianych wymiarach; które związało go z gwiazdami i z nieskończonościami i wiecznościami za nimi...

Autor: Howard Philips Lovecraft

[Początek]